

Biuletyn Serafickiego Dzieła Pomocy Misjom Nr 2(10)/2009



MISJE KAPUCYŃSKIE



Gabon - Gwatemala - Salvador - Turcja - Białoruś - Łotwa - Szwecja - Wielka Brytania

www.misje.ofmcap.pl

LATO z komarami

Wakacje wiążą się z czasem odpoczynku, miłego spędzania wolnych chwil w plenerze bez zawracania sobie głowy swoimi obowiązkami. I kiedy już udam się znaleźć wolny czas bez zbyt wielu zmartwień i spędzić go gdzieś w lesie, nad jeziorem czy w innej malowniczej okolicy to nic nam już nie przeszkadza z wyjątkiem ... komarów, małych stworzeń Bożych, których zadaniem jest uporczywe poszukiwanie naszej krwi i pozostawianie po sobie niemiłego wrażenia w postaci swędzenia.

Ale przecież to tylko komar, po co więc mu poświęcać czas w biuletynie misyjnym. Choć-

by dlatego, by dowiedzieć się, że to właśnie komar jest najbardziej zagrażającym „zwierzciem” Afryki. To właśnie komary odpowiedzialne są za chorobę zwaną malarią – chorobę, na którą umiera co roku około 3 milionów mieszkańców Czarnego Łądu, z czego jedną trzecią stanowią dzieci poniżej 5 roku życia. Choroba ta dotyka szczególnie ludzi biednych, nie mających dostępu do świadczeń medycznych, których nie stać na leki, czy nawet na moskitiery – siatki chroniącej przed owadami w czasie snu.

W jaki sposób możemy pomóc tym ludziom? Poprzez wsparcie naszych misji w krajach o niskim stopniu rozwoju. Misjonarze, których pierwszym zadaniem jest głoszenie Dobrej Nowiny o zbawieniu przez Jezusa Chrystusa, angażują się również w dzieło budowania lepszego świata poprzez organizowanie opieki medycznej czy szkolnictwa w krajach afrykańskich. Ich dobre dzieło potrzebuje naszego wsparcia. Zarówno naszej modlitwy, jak i pomocy materialnej.

Celem tego biuletynu oprócz informacji na temat świata misji kapucyńskich jest zapewnienie takiej pomocy dla naszych misjonarzy i dzieł przez nich prowadzonych.

Wszystkim dobrodziejom i przyjaciółom Serafickiego Dzieła Pomocy Misjom pragnę serdecznie podziękować za pamięć i za pomoc duchową i materialną. Słowa Jezusa: „Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu” (Dz 20, 35) niech nam przypominają o nagrodzie, jaka czeka ludzi o szczerym sercu.

br. Piotr Wrotniak OFMCap
sekretarz misyjny
wraz z braćmi misjonarzami

br. Piotr Wrotniak

Spis treści

Lato z komarami	3	Turcja – Chrztz dorosłych	16
Br. Piotr Wrotniak		Br. Paweł Szymala	
Nasza misyjna parafia w Gabonie:		Święty Franciszek z Asyżu	
Essassa	4	– człowiek dialogu	18
Br. Łukasz Woźniak		Br. Piotr Wrotniak	
Misja Gwatemala	10	Serafickie Dzieło pomocy Misjom	22
Wywiad z br. Oscarem Arnoldo Mendez Santos		Opowieści tropikalne	25
		Br. Łukasz Woźniak	
Afryka wita Ojca Świętego...	14	News	27
Br. Sławomir Ziętek			

Essassa jest dużą wioską położoną przy drodze wylotowej ze stolicy kraju Libreville, oddaloną od punktu zero w stolicy (czyli od katedry) o 23 kilometry, a od granicy miasta o około 11 kilometrów (tak naprawdę nie wiadomo gdzie jest granica miasta, przyjmuje się, że na dwunastym kilometrze). Wioska ta jest jednocześnie centrum parafii pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus oraz pierwszym miejscem obecności polskich kapucynów w Gabonie, którzy wybudowali tu swój „macierzysty” dom zakonny, by następnie z tego miejsca przeszczerpić swoją obecność do innych miejscowości w archidiecezji Libreville.

Sama parafia św. Teresy jest bardzo młoda, powstała w 1996 roku, na mocy dekretu arcybiskupa Andrzeja Fernanda Anguilè (8 lipca 1996), a faktycznie zaczęła funkcjonować od 6 października tego roku, czyli od wprowadzenia na urząd pierwszego proboszcza, ojca Gabriela Le Normand’a, ze zgromadzenia Ducha Świętego, który wcześniej był proboszczem w sąsiednim mieście Ntoun, gdzie dziś również są polscy kapucyni. Przed erygowaniem parafii w Essassa wszystkie wioski znajdujące się na jej terenie były pod opieką duszpasterską ojców duchaczy (w Gabonie mówi się „spirytywnów”), ojców norbertanów (premonstratensów) lub księży diecezjalnych z katedry. Wioski miały swoje kaplice dojazdowe oraz okresowe liturgie i katechezy. Początkowo misjonarze docierali w te tereny drogą morską, wpływając do rzek i płynąc w ich górę, później, wraz z pracami przy wyrębie lasu, pojawiła się droga lądowa, najpierw ziemna, następnie asfaltowa. Ludzie zaczęli migrować z brzegów rzek w stronę drogi, przenosząc tym samym całe wioski w nowe miejsca. Jeszcze w epoce kolonialnej dzieci z wiosek zabierane były do stolicy, gdzie mieszkwały w internatach i chodziły do szkół, najczęściej misyjnych. Do swoich wiosek



Nasza misyjna parafia w Gabonie:

Essassa

przyjeżdżali tylko na wakacje. W ten sposób wykształcono całe pokolenie, które po uzyskaniu niepodległości w 1960 roku przejęło odpowiedzialność za sprawy kraju. Trudno znaleźć jakiegoś ministra lub wysokiego urzędnika, który nie byłby absolwentem jednej z misyjnych szkół.

Gdy ojciec Gabriel obejmował nową parafię składała się ona z trzech wiosek: Essassa, Nkok i Nkol Tang. Dwie pierwsze wchodziły do tej pory w skład dużej parafii p.w. św. Michała w dzielnicy Nkembo, w Libreville, trzecia należała do parafii św. Tomasza

mi i z przyszłą kapucyńską parafią. Ojciec Le Normand z niecierpliwością czekał na swoich następców, powtarzając za św. Pawłem: „Apollos zasiał, Paweł podlewał” i wskazując na gotowość przekazania innym tego, co sam zaczął. Starał się zostawić parafię w jak najlepszym stanie, budowy i remonty finansował z funduszy, które zdobywał dzięki swoim znajomościom we Francji i w Gabonie. Gdy wiedział już, że ze względu na stan zdrowia, będzie musiał wrócić do Francji i nie będzie mógł osobiście przekazać parafii braciom kapucynom z Polski, zaczął pisać dla nich mały „podręcznik” pracy misyjnej, gdzie oprócz charakterystyki parafii i każdej wioski, umieścił wiele cennych wskazówek dotyczących życia codziennego w Gabonie (jeden z punktów przykładowo, zatytułowany „Od furu zachowaj nas Panie!”, prezentuje uciążliwe konsekwencje istnienia malutkiego insekta, gryzącego boleśnie co rano i przenoszącego chorobę o nazwie denga).

Zostawione przez ojca Gabriela dane statystyczne mówią, iż w 1997 roku parafia św. Teresy, składająca się z trzech wiosek, liczyła około pięciu tysięcy mieszkańców, w tym 1500 katolików. Do chrztu przygotowywało się 25. katechumenów, w duszpasterstwie pomagało księdzu pięciu katechistów, a w dwóch szkołach katolickich uczyło się 700 uczniów. Ponieważ na terenie parafii nie było żadnej plebanii proboszcz mieszkał w klasztorze sióstr klarysek w Essassa, gdzie jednocześnie pełnił posługę kapelana sióstr. W kwestiach duszpasterskich ojciec Le Normand starał się przede wszystkim przyciągnąć do Kościoła parafian pochodzących z różnych plemion mniejszościowych, nie czuli się oni dobrze we wspólnotach zdominowanych przez ludność Fang i szukali swojego miejsca w różnych gałęziach protestantyzmu.

Bracia kapucyni z prowincji warszawskiej przybyli w końcu do Gabonu i objęli parafię Essassa 2 sierpnia 2000 roku, od tego czasu parafia znacznie powiększyła się terytorialnie. Arcybiskup Bazyle Mve Engone, który zaprosił kapucynów do swojej diecezji, stopniowo dodawał do parafii kolejne miejscowości (Bikele, Bizango, Ayeme Plaine, Ayeme Maritime i Melen, które potem się usamodzielniały), co doprowadziło do końcowego efektu, czyli do parafii złożonej z siedmiu wspólnot ze swoimi kapłanami. Specyfiką tej parafii jest to, że nie ma ona realnego centrum parafialnego, wprawdzie oficjalnie jest to wieś Essassa i tu mieszkają bracia kapucyni, ale inne wioski są niekiedy większe i bardziej liczebne, w dodatku ludzie mało się przemieszczają pomiędzy nimi, co daje odrębność każdej z miejscowości oraz niezależność i swoistą specyfikę każdej z tych wspólnot chrześcijańskich. Można powiedzieć, że nasza parafia to siedem małych parafii, którymi zająć się trzeba każdą z osobna.

Wspólnoty parafii p.w. św. Teresy:

- **Essassa**, z kościołem św. Teresy oraz z misyjnym klasztorem kapucynów. Na terenie wioski, na szczycie wzgórza położony jest również kościół i klasztor sióstr klarysek. Na początku, według ustnych przekazów, była w Essassa prosta kapliczka, blisko torów kolejowych, potem wierni zbudowali drugą, przy brzegu głównej drogi. Była to konstrukcja z drewna i gliny, bardzo skromna, odwiedzana przez ojców duchaczy z parafii św. Michała w Libreville raz na miesiąc lub rzadziej. Z biegiem czasu kaplicę przerabiano, zastępując stare ściany nowymi murami z pustaków. Wreszcie ojciec Le Normand, pierwszy proboszcz, w latach 1996-98 dokończył dzieła przebudowy prezbiterium i dodając zakrytą z salką duszpasterską.



Wioska Essassa ma opinię „wioski ngangów”, czyli tradycyjnych uzdrowiaczy, wiele osób przyjeżdża ze stolicy na „konsultacje”, podczas których ngangowie szukają wytłumaczenia dziwnych przypadłości, chorób lub snów swoich klientów. Jest tu również bardzo wiele świątyń synkretycznego kultu bwiti, odgłosy nocnych ceremonii, dźwięki świętej harfy i śpiewy rozbrzmiewają po całej miejscowości, aż do szóstej rano, gdy to ulice wypełniają się wracającymi do domów adeptami bwiti, z twarzami pomalowanymi na biało i kolorowymi kostiumami wzorowanymi na strojach chórów kościelnych. W Essassa znajduje się duży tartak produkujący przede wszystkim podkłady kolejowe z bardzo twardego drewna, resztki z tej produkcji służą miejscowej ludności do wypalania węgla drzewnego, wieczorami cała wioska spowita jest dymem z węglowych kopców.

Dziś w Essassa, w duszpasterstwie, pomaga sześć katechistów, w sąsiedztwie



kaplica w Ayeme Maritime

kościółta położona jest podstawowa szkoła katolicka, do której uczęszcza około 500 uczniów oraz małe parafialne przedszkole na etapie rozwoju, planowana jest też budowa przychodni zdrowia.

- **Nkok**, z kościołem Matki Bożej Anielskiej. Również ta wioska zależna była wcześniej od parafii św. Michała z Libreville, a rozwinęła się dzięki nieistniejącej już dziś fabryce sklejek. Budowę kaplicy (pod kierunkiem brata Jana i ojca Gerarda Morel'a) rozpoczęto w roku 1970 i kontynuowano sukcesywnie, aż do roku 1999. W tym czasie proboszcz oceniał liczbę katolików na 500, maksymalnie do 1000. W latach dziewięćdziesiątych popularne były tam różne sekty (np. Betania, Pentekotyści, Kościół Neo-Apostolski), ale dziś ich znaczenie znacznie osłabło, synkretyczny kult bwiti nie jest tam silny i ogólnie wioska odbierana jest przez misjonarzy jako bardzo przyjazna. W Nkok znajduje się druga szkoła katolicka na te-

renie parafii, do której uczęszcza około 300 dzieci.

- **Nkol Tang**, z kościołem Matki Bożej Drogi (podobno nazwa ta została nadana w czasie, gdy zdarzało się w okolicy dużo wypadków samochodowych, w których ginęło wiele dzieci wybiegających na ulicę, by zobaczyć przejeżdżający samochód). Nazwa wioski oznacza „linię Białych”, czyli np. połączenie telegraficzne, związane to jest z istnieniem w tej wiosce centrum telekomunikacji międzynarodowej, z wielkimi przekazywanymi satelitarnymi. Wspólnota z Nkol Tang należała wcześniej do parafii św. Tomasza w Ntoun, aktualny kościół został zbudowany w latach 1993-96 i poświęcony 5 maja 1996 roku przez arcybiskupa Anguilè, w obecności ówczesnego premiera i pięciu ministrów. Mieszkańcy wioski przechowują w pamięci datę przybycia do nich pierwszego księdza katolickiego, był to rok 1930. Dwa lata później wioska otrzymała swojego

pierwszego katechistę, a w 1933 roku jeden z mieszkańców ufundował pierwszą małą kaplicę. Gdy w latach czterdziestych wioska przeniosła się z brzegu rzeki w okolice nowowyprowadzonej drogi, powstała nowa kaplica, w nowym miejscu, a następnie ta istniejąca do dzisiaj.

Nkol Tang od zawsze było swoistym centrum bwiti i wielu mieszkańców zaangażowanych jest w ten kult, pewną trudność w pracy misyjnej sprawiają odwieczne konflikty polityczne dzielące wioskę na dwa obozy. W wiosce znajduje się szkoła podstawowa zbudowana i zarządzana przez Kościół protestancki.

- **Ayeme Plaine** z kaplicą p.w. Św. Franciszka z Asyżu. Wioska ta była wcześniej zależna od Nkol Tang i usamodzielniała się po wybudowaniu w latach 2002-2003 własnej murowanej kaplicy. Nowa kaplica (powstała z inicjatywy o. Jarosława Antoniaka) zastąpiła prowizoryczną wiatę z drewnianych tyczek i liści palmowych, w której do tej pory odbywały się wspólnotowe modlitwy i liturgie. Ayeme jest miejscowością oddaloną od drogi asfaltowej, jest dużo mniejsze od innych wiosek parafii, a wspólnota wiernych w większości składa się z osób starszych. W wiosce znajduje się duża ferma kurza, mała przychodnia z jedną pielęgniarką i kilka konkurencyjnych kaplic należących do tzw. Kościołów przebudzeniowych, czyli charyzmatycznych.

- **Ayeme Maritime** – to najdalej oddalona i najtrudniej dostępna wioska parafii Essassa, leży ona dalej od Ayeme Plaine, przy brzegu małej rzeki wpadającej niedaleko do wód słonych. Ludzie żyją tu z drobnego rybactwa, pracy na niewielkich plantacjach i z rodzinnych hodowli owiec, kur i kaczek. Msze i spotkania wiernych odbywają się pod prowizorycznym dachem użyczonym przez jednego z mieszkańców.

W planach jest budowa kaplicy p.w. św. Klary. Poważnym utrudnieniem w duszpasterstwie jest bardzo zły stan drogi, w niektórych dniach, zwłaszcza podczas pory deszczowej dojazd do Maritime jest niemożliwy, mimo samochodu terenowego o napędzie na cztery koła. Populacja wioski jest bardzo zróżnicowana etnicznie, mieszkańcy pochodzą z kilku plemion, a nawet z kilku krajów, młody katechista opiekujący się wspólnotą sam pochodzi z sąsiedniego Kamerunu.

- **Bikele**, czyli kaplica p.w. św. Łukasza. Bikele w języku fang znaczy „droga” i rzeczywiście wioska ta (która powoli staje się dzielnicą Libreville) leży wzdłuż starej drogi wylotowej ze stolicy. Kościół św. Łukasza, z rzeźbionymi drewnianymi kolumnami, uważany jest za lokalny zabytek kulturalny. Mieszkańcy Bikele w przeważającej większości pochodzą z plemienia Fang, wiele osób przyjechało z pobliskiej Gwinei Równikowej. Populacja wzrasta, jest wiele budów, powstało tu Liceum techniczne i w fazie budowy jest nowe seminarium duchowne. Miejscowość zmienia swój charakter na miejski. Pomocą w duszpasterstwie jest obecność siostr zakonnych ze zgromadzenia Matki Bożej Różańcowej. Siostry prowadzą prywatne przedszkole, budują przychodnię, katechizują małe dzieci, pracują z lektorami i z parafialną grupą powołaniową. Bikele jest mocno naznaczone przez synkretyzm bwiti, prawie wszyscy mieszkańcy w jakiś sposób są związani z tym kultem, choć obserwuje się, że młodsze pokolenie dystansuje się często od zwyczajów swych rodziców i woli zaangażowanie w którymś z ruchów kościelnych. W Bikele znajduje się trzecia podstawowa szkoła katolicka w parafii, do której uczęszcza około 250 uczniów.

- **Bizango**, to ostatnia miejscowość w parafii Essassa. Związana wcześniej z Bikele (i co za tym idzie z parafią św. Michała w sto-



kościół i szkoła katolicka w Essassa

licy), usamodzielniała się po wybudowaniu prostej kaplicy, p.w. św. Marka. Atutem Bizango (a właściwie Bizango-Bibere) jest położenie miejscowości wzdłuż głównej drogi nr 1 i bliskość Libreville, właściwie są to już przedmieścia stolicy, która rozbudowuje się i poszerza właśnie w tym kierunku. Wierni z Bizango mają ambicje zbudować prawdziwy kościół, mogący wszystkich pomieścić i świadczący o dynamicznym rozwoju ich miejscowości.

Proboszczowie parafii p.w. św. Teresy w Essassa

- o. Gabriel Le Normand C.S.Sp. (1996-1999)
- o. Jarosław Antoniak OFMCap (2000-2006)
- o. Franciszek Totczyk OFMCap (2006-2007)
- o. Łukasz Woźniak OFMCap (2008-2009)

br. Łukasz Woźniak OFMCap
Essassa; Gabon



Wywiad z br. Oscarem Arnoldo Mendez Santos, pochodzącym z Gwatemali, przełożonym Wiceprowincji Gwatemala-Salwador-Honduras. W czasie ostatniej kapituły prowincjalnej gościł w naszym kraju.

Br. Piotr Wrotniak: Czy mógłbyś powiedzieć nam jak wygląda sytuacja Kościoła w Gwatemali?

Br. Oscar Mendez: Kościół w Gwatemali jest Kościołem, który posiada piękną historię, na którą składa się wiele tworzących ją faktów czy wydarzeń. Tym, co jest charakterystyczne dla tego Kościoła to świadectwa męczenników. W ostatnich czasach było wielu świadków, którzy chcieli przeżywać swoją wiarę aż do końca, do najwyższego świadectwa. Jak Chrystus ofiarował swoje życie na Krzyżu, tak i oni ofiarowali swoje życie. Papież Jan Paweł II, przybywając do Gwatemali przypominał światu o tych osobach. Obecnie toczą się procesy beatyfikacyjne niektórych księży znanych wśród ludzi, którzy przeżywali swoje życie w święty sposób. Kościół w Gwatemali jest Kościołem prostym, dostępnym dla ludzi w sposobie przeżywania wiary. Jest to wciąż Kościół misyjny, pracuje w nim wielu misjonarzy z innych krajów. Jest to w końcu Kościół opierający się na świeckich, którzy bardzo dużo w nim się angażują, bez których księża nie zdołaliby uczynić tak wielkiej pracy duszpasterskiej. Niemal w całym kraju istnieje współpraca ze świeckimi, którzy prowadzą wspólnoty chrześcijańskie. Świeccy przebywając na stałe w danej wspólnocie opiekują się nią i trudzą się dla ewangelizacji. Księża przybywają do takich wspólnot raz na miesiąc czy dwa, aby dodawać odwagi, zachęcać, pomagać, dodawać nadziei dla pracy, którą ci świeccy wykonują. Papież Jan Paweł II w swojej



adhortacji Christifideles laici przypomina, że świeccy są powołani do wzięcia swojego miejsca w służbie głoszenia Ewangelii. Bardzo istotna jest formacja dla odpowiedzialnych świeckich – oni przechodzą specjalne kursy biblijne, sakramentalne, z nauczania chrześcijańskiego czy z życia Kościoła, aby lepiej dokonywać swoją postugę. Kościół w Gwatemali jest więc po pierwsze Kościołem męczenników, po drugie jest to wciąż Kościół misyjny, a po trzecie jest to Kościół świeckich, w którym niezwykle ważną rolę odgrywa praca tych ludzi.

nam presja nauczania sekt. Są to przede wszystkim nowe Kościoły protestanckie, które powstają kiedy jakaś osoba po prostu chce założyć Kościół. Takie sekty są najbardziej niebezpieczne. Właśnie one mają taki fałszywy przekaz dla ludzi, w którym ostatecznym celem nie jest głoszenie Ewangelii, czy doprowadzenie do prawdy chrześcijańskiej ale zabranie ludziom pieniędzy, ich dóbr materialnych, czyli własny interes ekonomiczny. Sekty te są wspierane finansowo przez Stany Zjednoczone, dzięki którym mogą oni konstruować swoje kościoły, zakładać swoje radio – stamtąd otrzymują na ten cel środki. I to jest prawdziwe wyzwanie dla nas, katolików. Nasz Kościół katolicki nie jest tak bogaty, jak te sekty. Jest Kościołem biednym i wciąż potrzebuje wsparcia ekonomicznego od niektórych krajów, takich jak np. Niemcy, Hiszpania czy Stany Zjednoczone oraz pomocy personalnej od krajów Europy takich jak choćby Polska.

Br. Piotr: Bracia Kapucyni przybyli do Gwatemali ponad 50 lat temu. Jak wygląda historia obecności naszego zakonu na waszych ziemiach?

Br. Oscar: Kapucyni w Gwatemali są obecni od 52 lat, kiedy to przybyli tam po raz drugi bracia z Hiszpanii, z Prowincji Andaluzji. I potem, można powiedzieć, po około 10 latach, kiedy ci bracia z Hiszpanii nie dawali już rady podjąć wszystkim podjętym przez siebie pracom duszpasterskim, które stały się coraz większe, udali się do Polski, do Prowincji Warszawskiej prosząc o pomoc personalną w prowadzeniu misji w Gwatemali. Odpowiedź była naprawdę szczodra, ponieważ natychmiast znaleźli się bracia gotowi udać się do pracy misyjnej w naszym kraju. A był to moment, kiedy sytuacja w Gwatemali była bardzo trudna na poziomie ekonomicznym, politycznym, religijnym i społecznym. Było wiele wyzwań do pra-

Br. Piotr: Ile procent populacji Gwatemali stanowią katolicy?

Br. Oscar: W Gwatemali jest około 13 milionów mieszkańców, w tym 70% ludności stanowią katolicy, ale tych, którzy praktykują wiarę jest około 50%. Jest wiele osób, którzy uczestniczą regularnie w sakramentach. Na Mszach świętych w niedzielę jest bardzo dużo ludzi, kościoły prawie zawsze są pełne.

Br. Piotr: Czy Kościół w Gwatemali boryka się również z problemem sekt?

Br. Oscar: Tak, myślę, że jest to duży problem, a raczej wyzwanie, jakie stawia

cy, do ewangelizacji kraju. Bracia z Polski przybyli do nas z postawą ludzi wiary, ludzi Ewangelii, którzy nie przerażali się napotykaną trudną sytuacją. Oni przybyli i pozostali aż do dzisiaj. Obecnie w Gwatemali pracuje 6 braci z Prowincji Warszawskiej. Trzeba przyznać, że Kościół, w którym my kapucyni jesteśmy i pracujemy odznacza się wielkim dziedzictwem braci Polaków. Mówię tutaj zarówno o Gwatemali, jak i o Salwadorze, gdzie dzisiaj pracują bracia z Polski. Rzeczywiście nasz sposób przebywania pośród ludu Bożego, sposób służenia jemu, sposób kochania Kościoła jest odziedziczony po braciach z Polski, którzy pracowali tam z wielkim zaangażowaniem, z wielkim duchem, z wielką nadzieją na to, że dzięki ich postudze więcej ludzi pozna Dobrą Nowinę. Również dzisiaj bracia ci pracują bardzo dużo wznosząc nowe kościoły, centra duszpasterskie. Wcześniej także budowano szkoły, czy ośrodki medyczne, czyli nie realizowano jedynie projektów religijnych, ale różnego rodzaju projekty socjalne, które ostatecznie służą dla rozwoju ludności również na poziomie duchowym. Myślę, że należy się wdzięczność naszym braciom, którzy wiele osiągnęli, ponieważ w swoją pracę wkładali swoje serce. Bracia misjonarze z Polski są naprawdę dzielni. Trzeba wziąć jeszcze pod uwagę ich wiek – wszyscy mają ponad 50 lat i wciąż jeszcze wiele sił do pracy. Niektórzy mają trochę problemów ze zdrowiem, ale mimo to pozostają. Problemy te nie są dla nich powodem wyjazdu z kraju misji. Wręcz przeciwnie, pracują oni z wielką radością, po franciszkańsku i żyją w taki sposób franciszkański, prosty i są bardzo zadowoleni. W Gwatemali oprócz braci kapucynów z Polski pracują także jako misjonarze polscy księża diecezjalni.

Br. Piotr: Czy mógłbyś podzielić się z nami historią twojego powołania?

Br. Oscar: Wielkim dziełem dokonanym przez braci z Polski jest praca na polu duszpasterstwa powołań. Oni nie robili żadnej reklamy powołaniowej na sposób, jak to dzisiaj się robi, ale ich świadectwo pomogło wielu z nas, jeśli nie większości z nas braci kapucynów Gwatemalczyków do podjęcia decyzji i stania się kapucynami. Ich promocja powołaniowa to ich świadectwo życia i sposób pracy. Kiedy byłem młodym chłopcem bracia z Polski, którzy pracowali w mojej parafii, zapraszali mnie, jak i kilku moich rówieśników, do wychodzenia z nimi w góry z misją, dzielenia jego pracy duszpasterskiej. Szczególne wrażenie wywarł na nas o. Franciszek Pietruch. Patrzyliśmy na to, jak on się modlił, jak spowiadał, jak celebrował Mszę świętą, inne sakramenty, w jaki sposób odnosił się do ludzi. To przyciągnęło moją uwagę i pomyślałem, że ja mogę żyć w taki właśnie sposób. W ten sam sposób myślało jeszcze kilku innych moich rówieśników, obecnie z tamtej grupy zostało nas dwóch kapucynów. Wstępowaliśmy do zakonu z takim nastawieniem, by żyć w ten sposób, jak ci bracia, którym się przyglądaliśmy. Myślę, że największym podarunkiem, jaki otrzymaliśmy od Kościoła my bracia z Gwatemali jest fakt, że dzisiaj mamy miejscowe powołania. I to, jak powiedziałem, nie dzięki reklamie zakonu. Po prostu bracia pracowali i to wystarczyło, by to ich świadectwo wzbudziło w młodych ludziach pragnienie zostania kapucynami. Po podjęciu decyzji o wstąpieniu do Zakonu rozmawiałem z braćmi Bogdanem Filipiukiem, Stanisławem Filipkiem i w końcu z Franciszkiem Pietruchem. Szczególnie on właśnie dodawał mi odwagi, zachęcał do tego, bym wstąpił do Zakonu. I teraz mogę wyrazić swoją wdzięczność i podziękować Bogu za moje powołanie odkrywane również dzięki pomocy braci misjonarzy z Polski.

Br. Piotr: Dzisiaj jest wiele powołań miej-



scowych, zarówno bracia z Gwatemali, jak i z Salwadoru, czy Hondurasu owocnie pracują dla Wiceprowincji. Czy w związku z tym wciąż potrzebujecie pomocy personalnej ze strony innych prowincji?

Br. Oscar: Oczywiście, że tak. Sytuacja polityczna, ekonomiczna, społeczna w Gwatemali w ostatnich latach zmieniła się, jeśli ją porównać z tą sprzed trzydziestu lat. Dzisiejsze potrzeby związane z są z wielką liczbą ludzi, którzy potrzebują opieki duszpasterskiej ze strony Kościoła. Potrzeba jest sprawowania takiej opieki duchowej poprzez sakramenty, nauczanie, choć także opieki na poziomie socjalnym i ekonomicznym. Trzeba powiedzieć, że jest bardzo wiele do zrobienia. Na przykład mamy parafię w Chiquimula, gdzie tylko dwóch braci jest przez cały czas do opieki duszpasterskiej nad około 60 tysiącami parafian. I to, trzeba powiedzieć, jest za dużo dla dwóch braci. W parafii tej jest około 60 małych kościołów i kaplic, do każdej z nich należy jakieś 80 do

100 osób, i jest niemożliwe, aby wszystkich pomieścić w czasie jednej tylko Mszy. Trzeba tam jeździć, odwiedzać te wspólnoty, aby dawać im sakramenty, przede wszystkim sprawować Mszę świętą. I jest wiele takich parafii, w których jest 15-30 takich wspólnot i tylko jeden brat do obsługi. Dzisiejsza praca jest bardziej szeroka, wszechstronna i bardziej wymagająca. Wcześniej wystarczyło jedynie udać się do takich wspólnot z postugą. W latach 80-tych było 10 tysięcy osób, to dzisiaj jest ich 50 tysięcy. Wierzę jednak w to, że dzięki również pracy świeckich robimy to, co jest konieczne. Ludzie bardzo proszą o naszą obecność, potrzebują nas. Sposób pracy, jaki dzisiaj podejmujemy jest zbyt dla nas uciążliwy, prawie zabójczy dla naszego powołania. Ostatnio mówił nam o tym definitor generalny zakonu, kiedy przybył z wizytacją. Widząc nasz sposób życia stwierdził, że taka praca po ludzku jest niemożliwa do zrobienia, i tak nie powinno być. Poprosił nas, byśmy szukali pomocy u braci z innych prowincji, aby organizować naszą pracę w sposób bardziej braterski, wspólnotowy. Robimy co możemy i ludzie rozumieją, że więcej po prostu nie jesteśmy w stanie. I dlatego wciąż potrzebujemy braci. Dziękujemy hiszpańskiej Prowincji Andaluzji, za to, że wysłała do nas jednego młodego brata, jak również prowincji nowojorskiej za brata laika, który dołączy do nas w sierpniu tego roku, aby nas wspomóc w pracy duszpasterskiej. Potrzeba wciąż jednak pozostać, i my jesteśmy otwarci, jeśli byliby jacyś bracia czy kapłani, czy nie-kapłani są nam potrzebni, aby również wzmacniać nasze braterskie wspólnoty.

Br. Piotr: To jest zadanie dla nas tutaj w Polsce, aby modlić się o kolejne powołania misyjne i prosić Boga o odwagę dla tych, którzy takie powołanie w sobie odkrywają. Dziękuję za rozmowę.

AFRYKA WITA OJCA ŚWIĘTEGO BENEDYKTA XVI

W dniach od 17 do 23 marca 2009 roku Papież Benedykt XVI zaszczylił swą obecnością dwa kraje afrykańskie: Kamerun i Angolę. Po skompletowaniu pięcioosobowej grupy składającej się z o. Franciszka Totczyka, s. Estery, przełożonej siostr klarysek, br. Mutien od Braci Świętego Gabriela, ks. Krzysztofa Kowalczyka, kapelana wojsk francuskich i mnie wyruszyliśmy z Gabonu do Kamerunu na spotkanie z Papieżem. Był to mój pierwszy wyjazd, by zobaczyć inny kraj afrykański i doświadczyć innej niż gabońska kultury afrykańskiej.

Yaunde, stolica Kamerunu, malowniczo usytuowana na siedmiu wzgórzach, jest mniej zasiedlona przez białych niż Gabon. Biali trzymają się bardziej brzegu oceanu, więc są dużo liczniejsi w Duala największym mieście Kamerunu, głównym porcie i jednocześnie centrum gospodarczym kraju.

W Kamerunie pracuje sporo polskich misjonarzy lecz mają placówki raczej w buszu niż w stolicy. Klimat jest bardziej znośny, jak to oni sami określają: w Gabonie jest klimat tropikalny wilgotny a u nich tropikalny suchy. Ludność jest bardziej otwarta na obco-



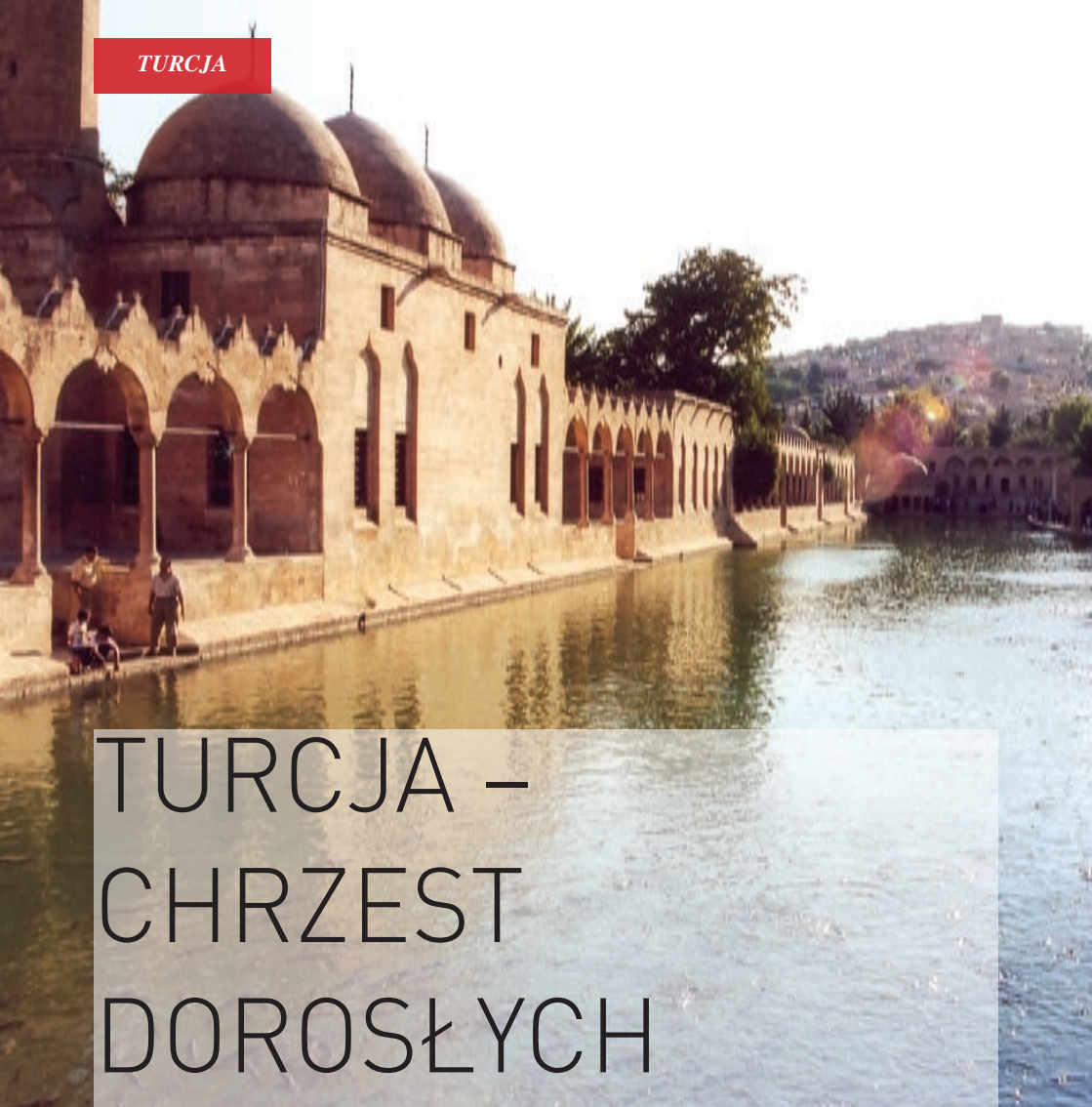
krajowców i chyba mniej praktykują religie afrykańskie, ponieważ rzadko spotykaliśmy świątynki przy zabudowaniach, jak to się zdarza w Gabonie.

Papież został przyjęty bardzo serdecznie a cała wizyta była przygotowana bardzo dobrze i z rozmachem. Spotkania i przejazdy były tak zorganizowane, by jak największa ilość ludności mogła zobaczyć Ojca Świętego z bliska. W przeciwieństwie do Europejskich mediów homilie i nauki Benedykta XVI były przyjęte przez Afrykańczyków bardzo ciepło i ze zrozumieniem. Wiele osób mówiło, że Papież, jak dobry i porządny ojciec, dobrze radzi i naucza lecz my (Afrykańczycy) jesteśmy nieposłuszni i nie kwapimy się z wprowadzeniem tego w życie.

Po Mszy świętej na stadionie spotkała nas miła niespodzianka a mianowicie natknęliśmy się na kapucynów z Kamerunu oraz braci studentów z różnych innych krajów afrykańskich naszego regionu. Nie mieliśmy wiele czasu na pogaduchy ale spotkanie, choć krótkie, było naprawdę braterskie i serdeczne. Bracia dopytywali się kiedy pierwsi Gabończycy dołączyli do nich? No cóż, Bóg to wie...

Po tygodniowym pobycie w Kamerunie wróciliśmy - przynajmniej ja - z przekonaniem że Afrykańczycy są bardzo różnorodni a bogactwo kulturowe Afryki jest przeogromne.

br. Sławomir Ziątek OFM Cap



Święta Wielkanocne choć nieco w polskiej tradycji mniej rodzinne niż Boże Narodzenie swoją wymową dotyczą podstaw chrześcijaństwa. Nie bez przyczyny właśnie ten czas, a szczególnie liturgia Wigilii Paschalnej jest przeznaczona na przyjęcie przez katechumenów sakramentów inicjacyjnych. W przypadku osoby dorosłej decydującej

się na przyjęcie chrztu w Kościele Rzymskokatolickim podczas jednej liturgii katechumen dostępuje możliwości przyjęcia trzech sakramentów: chrztu, bierzmowania i pełnego uczestnictwa w Eucharystii przyjmując po raz pierwszy Komunię Św.

Taką możliwość miało w tym roku w naszej parafii w Bayraklı w Izmirze czterech

katechumenów: dwóch mężczyzn oraz matka z córką. Po odpowiednim czasie przygotowania (ok. 3 lat katechez) i zdanym egzaminie (skrutynium) poprzez sakrament chrztu złączyli się Chrystusem. Sakramentów udzielał nasz abp Ruggero Franceschini ofmcap, a bezpośrednie przygotowania odbywały się pod okiem ks. Waldemara Niewińskiego. Ks. Waldemar pochodzi z diecezji drohiczyńskiej a w Turcji współpracuje na polu duszpasterskim z naszą Kustodią.

Trzeba przyznać, że te osoby poprzez sakrament chrztu rzeczywiście wchodzą w rzeczywistość śmierci. Turcy, którzy nie są muzułmanami spotykają się z licznymi przesładowaniami, łącznie z fizycznymi. Już nawet jako katechumeni byli dyskryminowani w swoich środowiskach czy to w szkole, czy w pracy oraz w relacjach sąsiedzkich.

Dla większości ochrzczonych żyjących w tym kraju, nawet jeśli nam się nie wydaje, że odbiegają od „ideatu” naśladowcy Chrystusa przyjętego w europejskiej mentalności, to ich świadectwo życia jest wyraźnym znakiem sprzeciwu. Nie mogą liczyć na awanse społeczne ich światopogląd jest powszechnie krytykowany.

Każdy obywatel tego kraju ma wpis w dowodzie osobistym mówiący o jego wyznaniu. Nie wszyscy zatem dorośli ochrzczeni dokonują wymiany tego dokumentu. Może w krajach, gdzie większość populacji podaje się za wyznawców Chrystusa, taka postawa kojarzy się ze starożytną „lapsi”, to tu wagę tego słowa przeważa potrzeba normalnej egzystencji rodziny.

Zachęcam zatem do modlitwy za nowo ochrzczonych i tych, którzy przygotowują się na „zatopienie” w Chrystusie.

br. Paweł Szymala
Meryem Ana Evi - Efez



Święty Franciszek z Asyżu – człowiek dialogu

Święty Franciszek – wielki człowiek, reformator Kościoła średniowiecznego, żyjący na przełomie XII i XIII wieku, syn bogatego kupca z Asyżu. Swoją młodość przeżył wokół zabaw w mieszczańskim środowisku. Pragnieniem i marzeniem jego młodego serca było zdobycie sławy rycerskiej i tytułu szlacheckiego. Po nieudanych próbach wstawienia się w walce, pod wpływem natchnienia Bożego zupełnie przewartościował swoje życie, wyzbywając się wszelkich dóbr materialnych i stawiając wszystko na jedną kartę – doskonałego naśladowania Jezusa Chrystusa w ubóstwie i pokorze. Zebrząc u ludności asyjskiej kamienie zaczął odbudowywać kościoty wokół Asyżu. Z czasem przyłączyli się do niego pierwsi naśladowcy, których przyjął jako braci i wkrótce wraz z nimi założył Zakon Braci Mniejszych. Wspólnota ubogich braci w krótkim czasie rozprzestrzeniła się po całej Italii, a także w innych krajach. Święty Franciszek przynaglany wewnętrznym żarem Bożej miłości pragnął głosić Imię umiłowanego Jezusa wszystkim ludziom na ziemi. Nie wystarczyło mu dzielenie się swoją wiarą ze swoimi współbraćmi w Chrystusie, dla niego bratem stało się całe stworzenie, tym bardziej więc inni ludzie – nieznający Chrystusa.

Misja Franciszka do Saracenów

Franciszek palony gorliwością o chwałę Imienia Bożego nie mógł się powstrzymać od głoszenia Chrystusa ówczesnym mużulmanom. Wyznawców islamu niewątpliwie spotykał w Italii i słyszał o nich niejednokrotnie negatywne rzeczy opowiadane w kontekście prowadzonych wówczas wypraw krzyżowych. Wydarzeniem, które rzutuje na jego postawę misji i dialogu z wyznawcami innych religii była wyprawa Świętego na Wschód i spotkanie z sultanem Egiptu, Al-Malikiem Al-Kamilem, w czasie Piątej Wyprawy Krzyżowej. Wydarzenie to jest jednym z najbardziej udokumentowanych faktów z życia Franciszka, którego prawdziwość potwierdzają zarówno źródła wewnętrzne – autorzy franciszkańscy, jak i zewnętrzne – kronikarze spoza Zakonu.

Franciszek widział staranne przygotowania do kolejnej wyprawy krzyżowej uważanej ówczesnie za jedyny możliwy i najlepszy sposób odbicia z rąk niewiernych Ziemi Świętej, własności Kościoła. Według pierwszego biografy Świętego, brata Tomasa z Celano Franciszek był wiedziony pragnieniem śmierci męczeńskiej i właśnie to pragnienie skłoniło go do wyprawy. Biorąc



jednak pod uwagę Franciszkowego ducha, celem jego wyprawy nie było w pierwszym miejscu męczeństwo, z czym jako realista z pewnością się liczył. Celem jego wyprawy było przede wszystkim głoszenie Jezusa Chrystusa ludziom, którzy Go nie znają, głoszenie w duchu pokoju i dobra. Biedaczyna zdołał dotrzeć do ziemi mużulmańskiej w 1219 roku, kiedy w Egipcie trwała kampania krzyżowców w celu zdobycia Damietty. Wraz z towarzyszącym mu bratem Illuminatem dotarli do leżącego w Egipcie obozu krzyżowców pod Damietą. Wojskami krucjaty dowodził kardynał Pelagiusz, legat papieski. Franciszek widząc, że nie uda mu się powstrzymać wojsk krzyżowych od działań ofensywnych, których on sam nie popierał, postanowił udać się do obozu przeciwnika. Idąc wraz z bratem Illuminatem zupełnie bezbroniście „jak owce między wilki” dotarli do namiotu samego sultana egipskiego Al-Kamila. Krzyżowcy widząc ich wyruszających na tę wyprawę nie spodziewali się, że zobaczą ich znowu żywych, jed-

nakże sytuacja potoczyła się zgoła inaczej i ani Franciszek ani Illuminatus nie osiągnęli śmierci męczeńskiej. Sultán o dziwo przyjął ich z wielką uprzejmością widząc w nich nastawionych pokojowo postaćców z przeciwnego obozu. W obecności sultana i jego przywódców religijnych Święty zaczął głosić wiarę w Chrystusa, jako prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka. Sultán słuchał go pełen podziwu, widząc jak ten przemawia z mocą ducha. W całym swoim przemówieniu Franciszek nie dopuścił się jakiegokolwiek zniewagi pod adresem proroka islamu, Mahometa, co często miało miejsce w owym czasie. Nie doszło między nimi do polemiki, pozostali w klimacie wzajemnej życzliwości i grzeczności. Nie jest pewne, czy Franciszek, jak podaje św. Bonawentura, zaproponował dla potwierdzenia prawdziwości swojej wiary słynną próbę ognia, której miał być poddany on sam i doktorzy mużulmańscy. Wyznawca prawdziwej wiary miał wyjść cało z takowej próby. Według św. Bonawentury, autora biografii św. Franciszka do próby

tej ostatecznie nie doszło, lecz sułtan miał jedynie poprosić Świętego o modlitwę. Al-Kamil pragnął ofiarować Biedaczynie dary, które miały być przez niego przekazane dla ubogich chrześcijan, lecz Franciszek przyjęcia tego daru odmówił, prosząc jedynie o jedzenie i możliwość bezpiecznego powrotu do domu.

Wydarzenie wyprawy świętego Franciszka na Wschód i spotkanie z sułtanem przez wieki w historii uważane było za pewnego rodzaju niepowodzenie – Franciszek ani nie zdołał nawrócić sułtana, ani nie osiągnął upragnionej śmierci męczeńskiej. W takim podejściu nie zauważa się profetycznego charakteru tej wyprawy – ukazania wielkiej wartości pokojowego rozwiązywania konfliktów we Franciszkowym sposobie podejścia do wyznawców innej religii. Z wydarzenia tego przebija nowość Świętego, który na tle ówczesnej katolickiej

Europy, pogrążonej w pragnieniu siłowego odzyskania materialnej Ziemi Świętej, pragnął prawdziwą Ojczyznę zbawienia pozyskać właśnie dla swoich nieprzyjaciół. Kiedy wielu ludzi Kościoła trwało na stanowisku konieczności organizowania krucjat, odpowiadania przemocą na przemoc, święty Franciszek jako człowiek Ewangelii pragnął duchowego dobra dla swoich wrogów. Dobro to osiągnąć mogą nie dzięki sile chrześcijańskiego ognia i miecza ale przez głoszenie Dobrej Nowiny o Jezusie Chrystusie.

Wpływ spotkania z muzułmanami na franciszkańską postawę misyjną

Święty Franciszek głoszący całemu światu pokój i dobro doświadczył w czasie swojej wyprawy tego, że wyznawcy proroka Ma-

hometa nie muszą być wcale ludźmi złymi, okrutnymi, jakimi ich przedstawiano. Jednak jako członkowie rodziny ludzkiej, dzieci jednego Boga są spragnieni Ewangelii. I chciał, by ta Ewangelia była im głoszona. Po Franciszkowej wyprawie na Wschód ustalona została i spisana franciszkańska metoda misyjna – sposób postępowania braci mniejszych na misjach między *saracenami i innymi niewiernymi*. Jako pierwszy sposób obecności franciszkanów między ludem muzułmańskim Franciszek wymienia w swojej regule świadectwo obecności - *nie wdawać się w kłótnie ani w spory, lecz być poddanymi wszelkiemu ludzkiemu stworzeniu ze względu na Boga* (1 P 2, 13) i *przyznawać się do wiary chrześcijańskiej*. (Reguła Niezatwierdzona 16, 6). Takie podejście sprzeciwiało się ówczesnej praktyce Koś-



ciota, który nie uznawał możliwości bycia poddanym wyznawcom innych religii i który cel misji widział głównie we chrzcie, jako warunku koniecznym do zbawienia. Jako drugi sposób obecności Franciszek podawał: *gdyby widzieli, że tak się Panu podoba, niech głoszą słowo Boże, aby [ludzie] uwierzyli w Boga wszechmogącego, Ojca i Syna, i Ducha Świętego, Stworzyciela wszystkich rzeczy, w Syna Odkupiciela i Zbawiciela i aby przyjęli chrzest i zostali chrześcijanami, ponieważ kto nie odrodzi się z wody i z Ducha Świętego, nie może wejść do Królestwa Bożego* (por. J 3, 5). (Tamże 16,7). Obydwa te sposoby wiązały się oczywiście w przekonaniu Franciszka z koniecznością bycia gotowym do znoszenia prześladowania i męczeństwa dla wiary. Ta gotowość do tracenia własnego życia z miłości mia-

ła przyświecać wszystkim braciom mniejszym, tym bardziej tym, którzy szli na misje do niewiernych.

Święty Franciszek żyjąc w epoce średniowiecza dzięki swojej bliskiej relacji z Jezusem i dzięki przyjmowaniu Ewangelii w całości wyprzedził zdecydowanie swoją epokę w podejściu do wyznawców innych religii. Można go nazwać średniowiecznym człowiekiem dialogu. Kościół potrzebował jeszcze kilku stuleci, by wypracować dzisiejszą teologię dialogu z religiami. Franciszek praktykował postawę dialogu o wiele wcześniej, co nie zostało odpowiednio docenione w historii. Trzeba jednak przyznać, że wśród swoich naśladowców znajduje się wielu takich, którzy potrafili żyć w duchu pokoju i głosić Ewangelię swoim słowem i czynem wśród niewiernych. Bracia Mniejsi, obecni od czasów średniowiecza w Ziemi Świętej są tego przykładem.

W dzisiejszych krajach muzułmańskich jest również wielu braci, naśladowców świętego Franciszka, którzy udają się tam na misje. W krajach tych nie widzą oni wielkich rezultatów swojej postugi duszpasterskiej, jednak odkrywają wolę Bożą do bycia i świadczenia swoją postawą o wierze chrześcijańskiej. Przykładem takich braci w naszym zakonie są choćby bracia pracujący w Turcji, kraju muzułmańskim, gdzie nie ma możliwości swobodnego głoszenia prawdy o Jezusie Chrystusie. Obecność ta, może niedoceniona i pozostająca bez satysfakcji wyptywającej w widocznych i wielkich owoców swojej postugi pozostaje całkowicie zgodna z franciszkańskim duchem braci mniejszych.

br. Piotr Wrotniak

skupia osoby, które pragną skutecznie przyczyniać się do ewangelizacji narodów, ofiarowując na rzecz misji modlitwy, cierpienia, wyrzeczenia, działalność animacyjną i dary materialne. Założone w Szwajcarii w 1889 roku, w celu wspierania działalności misyjnej zagranicą, prowadzonej przez Zakon Braci Mniejszych Kapucynów, istnieje dzisiaj w wielu krajach. Misje, szczególnie te prowadzone wśród pogan i w bardzo młodych wspólnotach chrześcijańskich, są sprawą całego Kościoła powszechnego czyli każdego chrześcijanina. Słowa Pana Jezusa wypowiedziane po Zmartwychwstaniu do uczniów: "Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię!" (Mk 16,15) stanowią testament Jezusa, który obowiązuje nas dopóki jest na świecie ktoś, kto nie miał możliwości usłyszeć Dobra Nowiny.

Serafickie Dzieło Pomocy Misjom jest wyrazem solidarności z kapucyńskimi misjonarzami i z ich trudem niesienia Jezusa na krańce świata. Dzieło to tworzy swoiste zaplecze modlitwy i ofiary, z którego czerpać mogą bracia misjonarze. Oni wszyscy są niezwykle wdzięczni za ten dar towarzyszenia i pomocy, odwdzięczając się swoją modlitwą i modlitwą ludzi, wśród których pracują. Warszawska Prowincja Braci Mniejszych Kapucynów w sposób szczególnie poleca tym, którzy zechcieli włączyć się w Serafickie Dzieło,

Każdy kto wspiera misje kapucyńskie staje się, zarówno za życia jak i po śmierci, uczestnikiem specjalnych task duchowych. Każdego dnia sprawowane są w kapucyńskich klasztorach Msze św. za Dobrodziejów, raz w miesiącu jest odprowadzana Eucharystia za członków Serafickiego Dzieła, o swoich Przyjaciółach pamiętają w codziennej modlitwie bracia misjonarze i ludzie powierzeni ich pasterskiej opiece.

Środki materialne gromadzone przez SDPM przeznaczone są na wsparcie działalności naszych braci misjonarzy, zakup potrzebnych dla nich biletów lotniczych, zapewnienia opieki zdrowotnej, zakup potrzebnych artykułów liturgicznych, dofinansowanie środków transportu dla misjonarzy, oraz realizowanie projektów szczegółowych. Obecnie realizowanych jest kilka takich projektów – budowy kaplic, rozbudowy misji, oraz szczególnie przy pomocy Kościoła w Polsce – konstrukcji i wyposażenia przychodni medycznej w Essassa, oraz zakupu łodzi dla parafii w Čocobeach.

Dokonując wpłaty na konto możesz zaznaczyć na jaki konkretny cel ma zostać przeznaczona ofiara umieszczając dopisek: MISJE KAPUCYŃSKIE, SZPITAL W ESSASSA, lub ŁÓDŹ DLA CO-COBEACH.

Do tego wydania "Młaj Kapuściński" dedykowany bernardus "Przedstawienie Bernardus", Programy pras to udzielił przedstawił offer na rzecz młaj przemysłowych przez Powiatu Wierzyński Zakładu Kapuściński. Na przedstawił zamieścił do NOWY NUMER KONTA BANKOWEGO. Za składowe oferty składowy przedstawił przedstawił.

[illegible]



Opowieści tropikalne

Czas klimatyzacji

Jest w Gabonie taki jeden potwór, misjonarzożerca, który nazywa się pora deszczowa. Jesteśmy właśnie w tym okresie i to od trzech miesięcy, teraz z utęsknieniem wypatrujemy zachmurzonego nieba i miłego chłodnego powiewu pory suchej. Na razie nie widać żadnej poprawy, co niekorzystnie wpływa na morale białych mieszkańców Gabonu i powoduje gwałtowny wzrost opłat za energię z powodu wzmożonej eksploatacji klimatyzatorów i wszelkiego rodzaju wiatraków. Pora deszczowa to przede wszystkim codzienny deszcz (najczęściej pada wieczorem lub w nocy) i nie chodzi o jakiś mały deszczyk, lecz o hektolitry wody zginającej

człowieka pod swoim ciężarem, huczącej przeraźliwie o blaszany dach domu, tak że nie można nawet rozmawiać, bo nic nie słychać. Do tego dochodzi czasami porządna burza z piorunami, albo wiatr wciskający deszcz do wnętrza domu. I choć temperatura powietrza nie jest bardzo wysoka (w naszym rejonie jest to około 32 stopni) to padające deszcze powodują ogromną wilgotność w powietrzu, co potęguje efekt ciepła i daje ciągłe zmęczenie.

W porze deszczowej wypadają co roku wszelkie prace duszpasterskie związane z Wielkim Postem i Świątami Paschalnymi, wizyty u chorych, celebracje Triduum w różnych wioskach naszej parafii, nic dziwnego, że częstym gościem w okresie poświęta-

nym jest malaria, która atakuje chętnie wtedy, gdy jesteśmy zmęczeni i osłabieni. A malaria to nic ciekawego, zwłaszcza pierwsze ataki, z tego co widzę każdy z nas przechodzi ją inaczej, jedni łagodniej, drudzy ostrzej, u jednych objawy są książkowe, a inni męczą się całkiem na odwrót. Tak czy siak ja na szczęście mam ataki w miarę rzadko, za to zawsze wypada mi z życiorysu około 2 tygodni, które spędzam w łóżku z ciągłym bólem głowy. Nie polecam!

Afryka dzika

Ostatnio mieliśmy w Gabonie sporo gości z Polski, byli to podróżnicy, działacze ekologiczni oraz osoby, które chciały zrobić sobie wyprawę życia do mało znanego kraju. Trzeba powiedzieć, że niektórzy z nich byli rozczarowani Gabonem, najpierw „Afryka dzika” okazała się strasznie droga, wysysająca portfele żadnych atrakcji turystom, a potem „Afryka dzika” okazała się za mało dzika. Poszukiwacze dzikich plemion i pierwotnych kultur byli załamani. Byli wręcz zrozpaczeni widząc samochody, kolej, sklepy z produktami z całego świata, telewizory i odtwarzacze w każdym niemal wiejskim domku. Byli nawet tacy, którzy z pogardą patrzyli na nasz dom misyjny podłączony do sieci elektrycznej i wodnej, z lodówką i kli-

matyzatorami w środku, no bo przecież oni przyjechali do Afryki!

To mi przypomina pewną historię z Warszawy. Trójka dzieci przyjechała do Polski z Konga i rozpoczęła naukę w polskiej szkole, ich tata był Polakiem a mama Kongijką. Na lekcji geografii był temat o różnych ludach i rasach zamieszkujących naszą planetę. W podręczniku zamieszczone były zdjęcia ludzi o różnym kolorze skóry, Europejczyk ubrany był w marynarkę z krawatem, podobnie Azjata, natomiast zdjęcie Afrykanina przedstawiało „dzikiego” z dżungli biegającego po lesie na golasa, z dzidą w ręku. Dzieci były wstrząśnięte, od urodzenia mieszkali w Afryce i nigdy nie widzieli takich ludzi jak na zdjęciu, dla nich przykład rasy czarnej to była ich mama, elegancka kobieta, po studiach, pracująca między innymi jako stewardesa w liniach lotniczych. Piszę to, żeby zwrócić uwagę, iż my Polacy mamy specyficzne i nieprawdziwe wyobrażenia o Afryce, nakrapiane mocno Murzynkiem Bambo i zdjęciami w naszych podręcznikach do geografii. Afryka jest bardzo zróżnicowana, każdy kraj, każdy region to inny świat, zapewne dlatego ten kontynent tak fascynuje podróżników i badaczy. cdn...

br. Łukasz Woźniak, Essassa



news

OFM Cap

Kapituła Warszawskiej Prowincji Kapucynów

W dniach 27 kwietnia - 1 maja 2009 roku w Centrum Duchowości Honoratianum w Zakroczymiu odbyła się XXII Kapituła Zwyczajna Prowincji Warszawskiej Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów. Kapituła (czyli bracia naszej Prowincji wybrani poprzez głosowanie) dokonała wyboru nowego Ministra Prowincjalnego i Definitorów Prowincjalnych, a także zajęła się sprawami dotyczącymi życia i działalności naszej Prowincji. Kapitułę przewodniczył Minister Generalny Zakonu br. Mauro Jöhri, któremu towarzyszył Definitor Generalny br. Jure Šarčević. Nowym Misnitrem Prowincjalnym został br. Marek Przeczewski, pochodzący z Łasina, były sekretarz generalny Zakonu, który przez ostatnie dwa lata pełnił funkcję rektora naszego seminarium w Lublinie. Do Zarządu zostali wybrani: br. Krzysztof Lewandowski, br. Kazimierz Śnieg, br. Jacek Nowacki i br. Adam Strojnowski. Nowo wybrany Zarząd zajmie się organizacją pracy Warszawskiej Prowincji zaczynając od zmian personalnych w naszych klasztorach w Polsce.



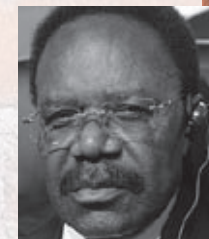
Kapituła Kustodii Szwedzkiej

Parę tygodni później w dniach 11 - 12 maja b.r. odbyła się III Kapituła Zwyczajna Kustodii Szwecji. Celem tego zjazdu wszystkich braci było wybranie nowego zarządu Kustodii. Nowym kustoszem został br. Andrzej Konopka, wybrany ponownie po minionej 3-letniej kadencji, a radnymi zostali wybrani br. Ryszard Zieliński i br. Robert Żuczkowski.



Gabon

W dniu 8 czerwca b.r. zmarł w wieku 73 lat prezydent Gabonu El Hadż Omar Bongo Ondimba, jako najdłużej panujący prezydent na świecie wybierany w wolnych demokratycznych wyborach. Władzę objął w wieku 32 lat i rządził nieprzerwanie przez 41 lat. Jego niewątpliwą zasługą jest stabilność Gabonu i jego względny rozwój w porównaniu z sąsiednimi krajami. Zarzucano mu krwawe eliminowanie opozycji, bądź jej przekupianie, a także gromadzenie na swoim koncie dóbr pochodzących ze skarbu państwa. Wraz z jego śmiercią sytuacja polityczna w kraju staje się niepewna i potrzeba modlitwy o pokojowe rozwiązanie kwestii rządzenia krajem.





Biuletyn Serafickiego Dzieła Pomocy Misjom
Wydaje: Sekretariat Misyjny Warszawskiej Prowincji
Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów
ul. Kapucyńska 4, 00-245 Warszawa, Polska
red. br. Piotr Wrotniak OFMCap; Tel. 600 407 349
e-mail: kapucyni.misje@wp.pl; www.misje.ofmcap.pl